



Pierwszy tom nowej serii mafijnej

J. J. MCAVOY

# RUTHLESS PEOPLE

Myślał, że bierze sobie potulną żonę,  
którą łatwo będzie kontrolować.  
Nie mógł bardziej się mylić.



Tytuł oryginału

*Ruthless People*

Copyright © 2014 by J. J. McAvoy

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Justyna Nowak

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-279-1

**J. J. MCAVOY**

# **RUTHLESS PEOPLE**

**SERIA  
RUTHLESS PEOPLE #1**

**TŁUMACZENIE  
MALWINA STOPYRA**

**OŚWIĘCIM 2020**



# PIERWSZY

*Istnieją cztery rodzaje morderstw:  
karalne, wybaczone, uzasadnione i chwalebne.*

*~Ambrose Bierce*

## LIAM

Cóż, dzisiaj jest ten dzień. Wypiłem brandy prosto z butelki. Pieprzyć szklankę. Nie miałem siły, żeby się ruszyć.

– Zamierzasz się podzielić? – spytała Natasha, ocierając się o mnie.

Podąłem jej butelkę i odchyliłem się do tyłu, obserwując, jak wlewa alkohol prosto do gardła. Boże, ależ będę tęsknić za tym gardłem, ale to już właściwie koniec.

– To taki smutny dzień. – Zmarszczyła brwi, kiedy zabrałem jej butelkę. Gdyby chociaż wychodziła zaraz po naszych „zbliżeniach”... Jednak nie było sensu wyrzucać jej w tym momencie. Nasze spotkania właśnie oficjalnie się zakończyły, bo inaczej matka zażądałaby moich jaj na srebrnej tacy, a ojciec z pewnością by je dostarczył.

– Powiedz mi jeszcze raz, jak ona ma na imię – powiedziała Natasha i wspięła się na mnie.

Odsuwając blond włosy z jej twarzy, pomyślałem o wszystkich rzeczach, które wolałbym robić zamiast gadania, ale musiałem się powstrzymać.

– Melody Nicci Giovanni – odpowiedziałem, biorąc kolejny łyk.

Wydeła wargi, co wyglądało naprawdę brzydko. Większość jej min była okropna, ale nie spotykałem się z nią dla wyglądu ani, rzecz jasna, rozumu.

– Małżeństwa były aranżowane jakoś w osiemnastym wieku. Jak możesz poślubić dziewczynę, której nigdy nie spotkałeś? Nawet nie wiesz, jak wygląda. Co, jeśli jest brzydka albo gruba? – zapytała. Pewnie byłby to dobry argument, gdyby nie miało znaczenia, jaka jest moja rodzina i z czego żyjemy.

– Tłumaczyłem ci to, Natasho. Giovanni są jedną z najpotężniejszych, jeśli nie najpotężniejszą rodziną we Włoszech i na większości Zachodniego Wybrzeża. Mój ojciec chce zakończyć rywalizację między Irlandczykami i Włochami. Więc nawet jeśli jest brzydka albo gruba, albo cała pokryta pieprzonymi kurczakami, wypełnię swój obowiązek i ożenię się z nią. – Zrzuciłem Natashę z siebie i wstałem.

Sedric, mój ojciec, mówił o tym małżeństwie przez ostatnie dwanaście lat. Byłem wtedy zaledwie piętnastoletnim szczyłem i chciałem się wykazać, więc chętnie zrobiłbym wszystko, byle tylko rodzina była ze mnie dumna. Jak skończony idiota. Powinienem być pozwolić, żeby to Declan ożenił się z nią, ale on miał już na koncie swoje pierwsze włamanie do jednego z głównych szwajcarskich banków i obrobił Rosjan do czysta. Neal był już za stary i zdążył sobie znaleźć idealną lalunię. Jak wszyscy synowie, chcieliśmy zaimponować ojcu. Myślałem, że nie mam innej możliwości, ale tak, jak mówię, byłem skończonym debilem.

– Mógłbyś po prostu ożenić się ze mną. Jestem w jednej czwartej Włoszka. – Natasha zaśmiała się i przeturlała po łóżku. Zamierzałem spalić tę pościel albo nawet kupić nowe łóżko.

– Nie doszłoby do tego nawet, gdyby piekło zamarzło, a moja matka leżała sześć stóp pod ziemią – odparłem, chwytając ręcznik.

– A dlaczego nie? – oburzyła się, przyciągając prześcieradło do piersi, jakby była nieśmiałą kobietą.

Spojrzałem na nią pustym wzrokiem.

– Bo jesteś zdziwą, szmatą, dziwką, kobietą bez znaczenia, mózgu i jakichkolwiek walorów poza dobrym tyłkiem i głębokim gardłem. – Podszedłem do niej, ucałowałem w policzek i chwyciłem za to cudne gardło. – Ale nie smuć się. Każdy z nas ma do odegrania rolę, a ty swoją już wypełniłaś. Twoje usługi nie będą więcej potrzebne.

Puściłem ją, po czym wyjąłem z portfela kilka banknotów i rzuciłem w jej kierunku.

– Nie jestem prostytutką. – Powstrzymała szloch.

Nienawidzę mazgajów. Uśmiechnąłem się ironicznie.

– Ale i tak weźmiesz tę kasę.

Udałem się w stronę łazienki, a kiedy Natasha nie odpowiedziała, odwróciłem się do niej ostatni raz.

– Pospiesz się, skarbie, a jeśli chociaż pomyślisz o wzięciu czegoś innego niż pieniądze, które ci dałem, zabiję cię bez wahania. – I naprawdę zrobiłbym to. Byłem Callahanem. Nasze słowo było prawem w Chicago i na większości Wschodniego Wybrzeża. Nawet policja dała już sobie z nami spokój.

Kiedy usłyszałem, jak drzwi sypialni otwierają się i zamykają, uśmiechnąłem się do siebie i wskoczyłem pod prysznic. Ta kobieta będzie ostatnią przed poznaniem mojej przyszłej żony.

Lubi prysznic czy wannę? Nieważne, uświadomiłem sobie, że nie wiem o niej praktycznie nic oprócz tego, że znam jej datę urodzenia, 13 lutego 1990 roku, oraz kilka mało znaczących faktów. Jej ojciec utrzymywał wszystko inne w sekrecie. Nigdzie nie było jej zdjęć – nie widziałem jej mediów społecznościowych ani prawa jazdy. Nic, nawet jednej pieprzonej recepty z jej imieniem. Była duchem. Gdybym nie był pewien, mógłbym pomyśleć, że ta kobieta nie istnieje.

Jednak to miało sens. Zrobiłbym to samo, gdybym miał córkę. Na świecie roiło się od szalonych popaprańców, którzy nie wiedzieli, co znaczy być potomkiem szefa mafii. Rodzina była

wszystkim. To najważniejsza rzecz, którą ojciec wpajał nam od dziecka.

*Zasada nr 1: Zabijasz dla rodziny. Umierasz dla rodziny. Nie możesz ufać nikomu innemu.*

W tym dziwnym okresie życia, gdy byłem jeszcze małym, jakiś starszy dureń uznał za zabawne zepchnąć mnie ze schodów. Tej samej nocy Neal i Declan spalili mu dom, oczywiście zaraz po tym, jak stłukli go prawie na śmierć. Kiedy wrócili i wyjaśnili ojcu, co odwalili, dał im kluczyki od porsche, a mi powiedział, żebym patrzył i się uczył. Tak też zrobiłem, bardzo skrupulatnie. Dlatego właśnie to ja, a nie Neal, stałem się prawą ręką ojca, mimo że byłem tym młodszym. Jednak Neal nie miał nic przeciwko – dla niego liczyła się siła fizyczna – podczas gdy nasz kuzyn Declan pozostawał raczej za kulisami. Wszystko ułożyło się idealnie.

*Zasada nr 2: Nie bierz jeńców i niczego nie żałuj.*

Wyszedłem z łazienki i zobaczyłem ich, stali tam wszyscy, mój ojciec, brat i kuzyn, ubrani w najlepsze garnitury, jakie można kupić.

– Przeczytałeś akta, które ci wysłałem, czy byłeś zbyt zajęty swoją kurwą? – zapytał ojciec, zerkając na teczki na moim biurku.

– Pewnie odpuścił sobie, kiedy zobaczył, że nie ma obrazków. – Declan wyszczerzył zęby, a Neal parsknął śmiechem.

– Tak się składa, że przeczytałem, ale mam w dupie, gdzie chodziła do szkoły i jaki jest jej ulubiony kolor. Jedynej rzeczy, którą chciałem wiedzieć, nie było w aktach. Z tego, co wiem, Melody Giovanni mogłaby równie dobrze wyglądać jak włoski koń.

Sedric stanął mi na drodze. Kiedy się wyprostował, był tak wysoki jak ja i uniemożliwiał mi podejście do garderoby.

– Ojciec...

– Zapomniałeś, jaka jest stawka?

– Jak...



– Nie przerywaj mi. – Spojrzał na mnie z pogardą. – Wydajesz się zapominać, że jedynym sposobem na to, żebyś został głową rodziny, jest małżeństwo.

– Nie ma w niej nic, co by mnie interesowało.

Złapał mnie za szyję i spojrzał z wściekłością.

– Bierz tę cholerną teczkę, synu.

Wyrywając się z uścisku zauważyłem, że Declan stoi przy moim biurku, w każdej chwili gotowy podać mi teczkę, Neal zaś jest z tyłu, gotowy wleźć ojcu w tyłek, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Nie potrzebuję tej pierdolonej teczki. Czytałem to. Melody Nicci Giovanni: wiek dwadzieścia cztery lata, urodzona trzynastego lutego, w nieznanym szpitalu w Północnej Kalifornii, jedyne dziecko Orlando i Avieli Giovannich, którzy wyemigrowali z Włoch jako nastolatki. Jej matka umarła, kiedy Melody była młoda i od tego czasu Orlando trzymał ją zamkniętą w więzi. Przez większość życia uczyła się w domu, dopóki nie poszła do państwowego college'u w jakiejś zapyziałej dziurze zwanej Cascadia w Oregonie. Przypuszczam, że właśnie tam wynaleziono łyżwiarstwo i brokat. – Odprawiłem Declana machnięciem ręki, zanim podszedłem do garderoby.

Zawiązałem czerwony krawat, Declan i Neal parsknęli śmiechem na mój komentarz, a ojciec czekał na więcej.

– Poza tym jest jakimś pieprzonym duchem. Żadnych zdjęć czy odcisków palców. Tylko jakieś cholerne strzępy informacji porozrzucane po Zachodnim Wybrzeżu, gdy jej ojciec zabijał rywali włoskiej i irlandzkiej rodziny w promieniu stu mil, zanim przejął ich terytorium. – Nim zorientowaliśmy się, że to oni, Zachodnie Wybrzeże było już dla nas kompletnie poza zasięgiem. Żaden z naszych produktów nie mógł wejść ani wyjść niezauważony, teraz sukinyś torował sobie drogę na południe, przejmując meksykańskie kartele.

*Włosi zawsze muszą się panoszyć i naznaczać wszystko swoim nazwiskiem.*

– Pierwszy i ostatni raz spotkałem Melody, kiedy strzelała do rzutków, a ja i jej ojciec omawialiśmy warunki kontraktu w jego gabinecie. Ta mała czarnulka ani razu nie spudłowała, a miała zaledwie dziewięć lat – wyjaśnił mój ojciec.

– Powinienem być pod wrażeniem? Zdenerwowany? Uradowany? Dzięki Bogu wie, jak strzelać do rzutków... To nadal kobieta, jak każda inna.

Nie odezwał się, przeszedł przez pokój dokładnie w momencie, kiedy trzy krzyczące kobiety zaczęły dobijać się do drzwi.

– Liam, pospiesz się. Musisz spotkać się z panem Giovannim za godzinę! – żona mojego kuzyna darła się zza drugiej strony drzwi.

Musiała być jakaś granica, której szwagierki nie mogły przekraczać. Skoro Declan nie dbał o nią zbytnio, a ona w sumie nie należała do rodziny, rośla we mnie pokusa, by zrobić jej krzywdę.

– Opanuj swoją babę – rozkazałem mu.

Ich związek nie miał dla mnie żadnego sensu. Declan był cichy, spokojny, cerę miał bielszą niż śnieg, z kolei Coraline była głośna, otwarta i, no cóż... czarna. Ojciec się wkurzył, że nie jest Irlandką, na jakieś dziesięć sekund, zanim zdał sobie sprawę, że nie ma możliwości dyskusji, gdyż moja matka była półkrwi.

– Liam, przestań walić konia – powiedziała Olivia, wiecznie wyszczekana żona Neala. Wszystkie trzy przypuściły atak na mój pokój.

– Żadnej z was nie zapraszałem do środka...

Olivia zaśmiała się.

– Zobaczyłyśmy, jak ta twoja wywłoka wypada stąd niczym zmora z piekła, więc doszliśmy do wniosku, że się przygotujesz.

Wychodząc na zewnątrz, Neal i Declan szczerzyli się do swoich żon jak kretyni.

– Jeśli wam na nich zależy, zabierajcie mi je z oczu jak najprędzej – warknąłem przez zęby.

– Grozisz moim córkom? – wkroczyła matka.

– Tak, jak zawsze – odparła Coraline, zaśmiała się i uściskała ją. Oczywiście moja matka odwzajemniła uścisk. Zdracznyni.

– Na miłość boską, wynoście się! – Miałem ochotę je zabić.

– Nie podnoś na mnie głosu, młody człowieku. – Zielone oczy mojej matki zwężyły się tak bardzo, że Neal nie mógł już dłużej powstrzymywać śmiechu.

– Tak trzymaj, mamó – zachęcał ją.

Spojrzałem na nią błagalnie.

– Ten twój cholerny wzrok – wymamrotała i wiedziałem, że wygrałem.

*Dzięki ci, pieprzony Jezu.*

– Myślę, że na razie wystarczy. Pozwólmy temu chłopcu ubrać się w spokoju – powiedziała, a ja zastanawiałem się, czy powinienem się obrazić za tego chłopca, ale bardzo chciałem, by wreszcie wyszli bez konieczności używania siły.

– Daj nam znać, jeśli będziesz potrzebował pomocy przy ubieraniu, kochanie – dodała, kiedy wychodzili.

Gdzie ja, kurwa, idę, na bal maturalny?

– Jestem dojrzałym mężczyzną, matko.

Zmrużyła oczy.

– Prawdziwy dojrzały mężczyzna nie sypia z dziwkami.

Wszyscy zaśmiali się głośno, zamykając drzwi, ale nadal ich słyszałem. To kolejny powód, dla którego musiałem się ożenić. Nie można być „prawdziwym” irlandzkim mężczyzną, nie mając żony. Bez niej nieważne, co zrobię, nigdy nie zyskam szacunku, który mi się należy.

Poślubię Melody Giovanni i zrobię z niej kobietę odpowiednią do rządu u mego boku. Gdy dodam władzę jej rodziny do swojej, będę miał w garści wszystko, zanim skończę trzydziestkę. Myśl o tym i o innych rzeczach, które przyniesie przyszłość, sprawiła, że mój kutas drgnął. Tylko niewielką część mnie obchodził jej wygląd. Jej nazwisko i lojalność w zupełności mi wy-

starczą. Na szczęście z tego, co mi mówili, wynika, że dobrze wie, czym zajmuje się jej rodzina. Nie miałbym czasu uczyć jej, czego może się spodziewać, ani tłumaczyć, dlaczego na moich ubraniach znajdzie czasem ślady krwi.

Poprawiłem krawat, po czym sięgnąłem po broń i włożyłem kastet do kieszeni. Otwierając drzwi, zobaczyłem, że ojciec czeka na mnie – obserwuje i ocenia. Obejrzał mnie z góry do dołu, po czym skinął głową z aprobatą.

*Zasada nr 3: To, że żyjesz ze sprzedaży narkotyków, nie znaczy, że możesz się źle ubierać.*

– Masz tutaj aktualne dane finansowe i biznesowe Giovannich – rzekł, podając mi grubą teczkę, gdy szliśmy korytarzem.

*On i te jego cholerne tecki...*

– Jak je zdobyliśmy? – zapytałem bez zastanowienia i po namyśle sam sobie odpowiedziałem: – Declan jest coraz lepszy.

– Przebił się przez ich zabezpieczenia dziś rano... kiedy ty wbijałeś się w pannę Briar. – Zerknął na mnie z ukosa.

– Skończyłem z tym – stwierdziłem w chwili, gdy dotarliśmy do czekających samochodów.

Matka uśmiechnęła się i ucałowała nas obu w policzki.

– Mam nadzieję, bo inaczej musiałbym zająć się tym osobiście. – Ucałował matkę. – Do widzenia kochanie, wrócimy rano.

– Znam zasady. Opowiedz mi wszystko, jak już ją poznasz – powiedziała do mnie, kiedy Neal i Declan wsiedli do swojego samochodu.

Nigdy nie używaliśmy tego samego pojazdu. Ojciec i ja jeździliśmy osobno, a Declan i Neal razem.

– Przeczytałeś? – zapytał ojciec.

Uśmiechnąłem się złośliwie.

– Skurczybyk prawie potroił zyski w niespełna rok.

– Udało mu się też wprowadzić swoje narkotyki na terytorium Valero – w Grecji, Rosji i na pieprzonych Filipinach. Sieć jego kontaktów ciągnie się przez większość wschodniej Europy,

mały skurwiel – przekazał Declan przez radio. Widocznie byliśmy właśnie w trakcie telekonferencji.

Próbowaliśmy wprowadzić nasz towar do tej części świata przez ostatnie cztery lata, ale Valero pilnował go bardziej niż ojciec jedynej córki na wakacjach. Tylko trzy rodziny były silniejsze od wszystkich pozostałych. Callahanowie, Giovanni i pieprzeni Valero. Valero to nic innego jak żmije – nie, robaki pełzające w ziemi, które żrą własne gówno. Większość z nich to Rosjanie, niektórzy Niemcy, a wszyscy to złodzieje rozkradający naszą własność i sprzedający jako swoją.

– Ten facet ma pierdoloną podkowę i leprechauna<sup>1</sup> w dupie – stwierdziłem. To jedyne wyjaśnienie tego, jak udało mu się dokonać czegoś takiego bez zostania naszpikowanym kulami przez Valero.

– Nie wspominając o tym, że jest ich coraz więcej. Kiedy byłem w Meksyku, widziałem przynajmniej dwudziestu ludzi Giovanniego, strzegących podziemnych pól heroiny – dopowiedział Neal, trochę zbyt podekscytowany. – Pod pieprzoną ziemią, wierzyście w to? Nie umiem nawet sobie wyobrazić ilości technologii, jakiej użyli, by to zadziało. Tam na sam dźwięk nazwiska Giovanni ludzie uciekają i błagają o życie.

– *Táimid ag titim ar gcúl*<sup>2</sup>... A ja nie lubię być z tyłu. Nie będę siedział spokojnie, kiedy nas prześcigają. Rozumiesz mnie? – spytał ojciec. – Liam.

– Rozumiem – westchnąłem *ostatni pieprzony raz*.

– Nie spierdol tego. Dzięki temu małżeństwu możemy zmiażdżyć Valero i wszystkich innych – dodał ojciec. *Znowu*.

– Dzięki Bogu, że ten biedny skurczybyk nie miał syna – powiedział Declan.

– Nic nie jest jeszcze pewne – odparł ojciec. – Nawet po ich ślubie, który potrwa pewnie kilka dni, jeśli matka przeforsuje swoje plany, nie dadzą nam wszystkiego tak na tacy. Może zająć

<sup>1</sup> Leprechaun – irlandzki skrzat przynoszący szczęście (przyp. tłum.).

<sup>2</sup> (irl.) Zostajemy w tyle (przyp. red.).

miesiące, nim upewnimy się, że to *nasze* nazwisko wzbudza lęk w sercach ludzi.

– Liam, czy ty dasz radę to zrobić? Jesteś bardzo próżny. Co, jeśli ona nie spełni twoich niezwykle wygórowanych wymagań?  
– Ton Neala był poważny, a ja miałem ochotę nasikać mu na twarz.

– Odpieprz się. – Nie zamierzałem tego zepsuć. Dotąd powinni już to wiedzieć. Córka Orlando Giovanniego była kluczem do wszystkich drzwi. – Jeśli nie spełni moich oczekiwań, będę pił tak długo, aż nie będę widział wyraźnie. Albo dopóki nie przekonam jej do wizyty u chirurga plastycznego Olivii. – To tylko w połowie był żart. Brzydcy ludzie nie muszą być brzydcy na zawsze.

– Pierdol się – warknął.

– Świetnie, dzięki, Liam, teraz będzie marudził przez resztę drogi – westchnął Declan.

– Zobacz, jak się przejąłem. – Skinąłem na kierowcę, który zakończył naszą rozmowę.

Potrzebowałem chwili, ale myślałem teraz jedynie o tej małej Giovanni, która za moment miała stać się częścią mojego życia. Wyjąłem pierścionek z kieszeni marynarki i przyjrzałem się ogromnemu brylantowi, który miał przesądzić o naszym losie. Ona była Włoszką, a więc katoliczką, tak jak my, a to znaczyło, że:

*Zasada nr 4: Żadnego cholernego rozwodu.*

– Czas rozpocząć grę – szepnąłem sam do siebie. Doprowadzę to do końca albo zgine, próbując. Ale, jeśli jest choć trochę podobna do kobiet, które miałem w przeszłości, będzie mi jadła z ręki, a ja nie mogę się tego doczekać.

## DRUGI

*Nawet zabijając ludzi,  
przestrzegaj zasad dobrego wychowania.  
~Konfucjusz*

### MELODY

– Panno Giovanni, lądujemy za p-pół g-godziny – wyjąkał steward.

Skinęłam głową i uniosłam szklanke, ale ten kretyń był tak przerażony, że nie potrafił nawet nalać wina. Zmrużyłam oczy, patrząc na czerwone plamy na mojej nowej, białej marynarce od Armaniego, zanim przeniosłam spojrzenie na człowieka. Wyrwałam butelkę z jego przeklętej ręki.

– Jest mi tak bardzo...

– Nawet nie waż się mówić, że ci przykro – syknęłam. – Uwierź mi, że jeszcze nawet nie zaczęło być ci przykro.

Zanim zrobił krok w tył, rozszerzył oczy z przerażenia. Cofając się, wpadł prosto na Fedela, który już stał z lufą wycelowaną w tył jego czaszki.

– Tak naprawdę potrzebujemy tylko pilota, proszę pani – oznajmił Fedel bez ogródek.

Zdejmując marynarkę, patrzyłam na kretyńa stojącego na końcu lufy. Był młody, mógł mieć najwyżej kilka lat więcej niż ja. Co go podkusiło, by przyjąć posadę stewarda w moim odrzutowcu? Lepsze pytanie to kto *dopuszczył* go do bycia stewardem w moim pieprzonym odrzutowcu? Sprawy, które tu omawiamy, są delikatniejsze niż cholerne taśmy z afery Watergate.

– Fedel, jakim cudem ten idiota znalazł się w moim samolocie? – zapytałam, umiarkowanie zainteresowana, kiedy Monte podał mi kolejną teczkę.

– Jego siostra zaciągnęła dość pokaźny dług. Przypuszczalnie próbuje go spłacić – odpowiedział, czekając, bym dała mu wolną rękę. Czasami aż go korciło, by pociągnąć za spust.

– Skąd się tu wzięłeś? Twoja siostra jest dziwką uzależnioną od cracku?

Zmarszczył brwi i przełknął gulę w gardle, zanim odparł:

– Od kryształków mety.

*Jest zbyt wcześnie na krew.* Potrząsnęłam głową, patrząc na Fedela. Naburmuszył się przez chwilę, ale zrobił, co powinien i opuścił glocka.

– Jeśli zamierzasz spłacić dług siostry, mądrze z twojej strony byłoby pozostać żywym i nie rozlewać mojego Romanée-Conti ani nie niszczyć marynarki za dziewięćset dolarów – wyjaśniłam, zanim wróciłam do przeglądania akt leżących przede mną.

– Tak jest, p-panno G-Giovanni. To już n-nigdy się nie p-powtórzy. – Brzmiał jak zdychający pies. Prawie zaczęłam współczuć jego siostrze. Czy on był jej ostatnią deską ratunku?

– Możesz uważać się za szczęściarza, Nelsonie Reed, 997-00-4279, Blue Rigde Road – powiedział Fedel, uświadamiając kretynowi, że zna nie tylko jego nazwisko, ale też numer polisy ubezpieczeniowej i adres. To, że nie zabiliśmy go dzisiaj, nie znaczy, że jutro nie zniszczymy mu życia.

Fedel westchnął, siadając naprzeciwko mnie.

– To bardzo ładna marynarka. Powinnaś była pozwolić mi go zabić.

– Ojciec nie był zadowolony, kiedy zostawiłam ślady krwi w poprzednim samolocie. – Uśmiechnęłam się złośliwie i uniosłam zdjęcie mojego przysłego męża.

*Mąż.* Wzdrygnęłam się na samą myśl.



Nie mogłam zaprzeczyć, że był atrakcyjny – w zasadzie bardzo atrakcyjny. Ale będę potrzebowała czegoś więcej niż zielone oczy, seksowne, ciemnobrązowe włosy i czarujący uśmiech. Nie miał zbyt imponującej muskulatury, ale wyglądał na szybkiego i silnego.

– Jego pełne imię to Liam Alec Callahan, ma dwadzieścia siedem lat. Skończył szkołę średnią w wieku piętnastu lat, Uniwersytet Dartmouth w wieku dwudziestu – wyjaśnił Fedel, przerzucając zdjęcia.

– Niech zgadnę, najlepszy w klasie? – dodałam, czekając, by nalał mi więcej wina.

Fedel przechylił butelkę i przytaknął.

– Ależ oczywiście, nie znajdziesz u tego irlandzkiego kundla nic poza perfekcją. I tyczy się to nie tylko szkoły, ale też eleganckich garniturków za pół miliona, luksusowych samochodów, letnich domów, imprez i dziwek.

To przyciągnęło moją uwagę.

– Korzysta z usług ekskluzywnych prostytutek? – Nie powinno mnie to zbytnio zaskoczyć, wszyscy mężczyźni mają swoje zabawki. Po ślubie będę musiała położyć temu kres, ale rozumiem. Kontrakt małżeński, który nasi ojcowie podpisali piętnaście lat temu, głosił, że żadna ze stron nie będzie tolerować niewierności. Chodziło tu nie tyle o romantyczne aspekty, ile o rozumowanie strategiczne. Dziwki i kochanki praktycznie zawsze prowadzą do upadku imperium. W momencie, kiedy zaczynacie czuć się ze sobą dobrze, sekrety są wyjawiane, a informacje wykradane pod osłoną nocy. Lepiej po prostu sobie odpuścić.

– Nie z takich, które moglibyśmy zidentyfikować. W zamian kupuje im błyskotki, takie jak bransoletki z brylantami, drogie torebki albo buty za tysiące dolarów. I każdej naprawdę podobają się te buty – powiedział drwiąco, przerzucając zdjęcia wszystkich kobiet, z którymi był Liam. Lista była pokaźna. Przy-

najmniej mogłam się spodziewać doświadczonego kochanka, co niekoniecznie oznaczało, że jest dobry w łóżku.

– Jest czysty? – Gdyby nie był, moglibyśmy kupić każdy lek, który byłby potrzebny. Dziewięćdziesiąt procent chorób jest wyleczalnych, jeśli ma się odpowiedni limit na karcie kredytowej.

– Jak pieprzona łąza – odparł Fedel prawie zawiedziony. – Z jego aktualnych badań wynika, że jest zdrowszy niż koń wyścigowy, co jest naprawdę zaskakujące, zważywszy na ilość brandy, którą wypija. Ulubiony trunek – Camus Cuvee. Na każdym zdjęciu jest ze szklaneczką albo nawet butelką przy ustach. Nie ma depresji, nie jest alkoholikiem, jest...

– Po prostu Irlandczykiem – dodałam. Mogliby pić codziennie, od świtu do zmierzchu, i wciąż chodzić prosto.

– Dokładnie. Z tego, co się dowiedziałem, wynika, że jest mózgiem, umie też walczyć wręcz, boks jest dla niego rozrywką. Wygląda na to, że tatusiek poświęcił większość swojego czasu, by przygotować go na zajęcie jego miejsca.

– Wydaje mi się, że ma starszego brata, prawda?

– Tak. Oto Neal Aiden Callahan, wiek trzydzieści jeden lat. Żonaty z Barbie z Malibu, zwaną także Olivią Ann Coleman, wiek dwadzieścia dziewięć lat, wzięli ślub trzy lata temu. – Pokazał mi zdjęcie szczęśliwej pary. Neal cały składał się z mięśni, miał brązowe włosy i piwne oczy, a jego żona wyglądała jak naturalnej wielkości lalka Barbie. Na nadgarstku miała mały tatuaż przedstawiający celtycki węzeł w kształcie dębu.

– Węzeł Dara – oznajmiłam, przebiegając wzrokiem po liniach tekstu.

Fedel uniósł brwi.

– Że co?

Nie lubię się powtarzać, ale wyjaśniłam mu.

– Oznacza wewnętrzną odwagę, by pozostać silnym niezależnie od okoliczności. Wygląda na to, że Barbie nie jest specjalnie zadowolona ze świata, w jakim żyje.

– Cóż, z pewnością nie przeszkadzają jej pieniądze, które za tym idą. Nie może kasać ręki, która daje jej te nowe buty od Jimmy'ego Choo.

Odłożyłam zdjęcie i czekałam, aż zacznie mówić dalej.

– Co do jej męża, Neal jest również dumnym absolwentem Dartmouth, choć udało mu się to cudem, *jak to czasem bywa* – dodał Fedel. – Jest także światowej klasy snajperem. Kiedy nie zabija ludzi z odległości setek metrów, gra w baseball... i to często.

– Czyli brat to idiota. Panięskie nazwisko Olivii to Coleman? – powtórzyłam, skupiając się z powrotem na żonie i upiłam kolejny łyk wina. – Tak jak Senator Daniel Coleman?

Fedel przytaknął, unosząc zdjęcie rzuconego mężczyzny.

– Tak, Senator Daniel Coleman, prawicowy konserwatysta, optujący za, nie wiem dlaczego, mniejszym rządem. Jej matka jest aktywną, lewicową, liberalną blogerką, dlatego też są po rozwodzie. Dawna pani Coleman pomaga teraz potrzebującym dzieciom w Afryce, jako prezes Globalnej Akcji Charytatywnej Callahanów. Oboje wiedzą, w jakiej rodzinie żyje ich córka i popierają ją całym sercem.

Wyszczrzyłam się w uśmiechu, słysząc to.

– To naprawdę organizacja charytatywna?

– Z przykrością stwierdzam, że tak. Kiedy nie kradną samochodów na czarny rynek, nie organizują morderstw na zlecenie i nie sprzedają heroiny, cracku czy mety dzieciakom ze slumsów, chadzają na balet i bale charytatywne, by wesprzeć lokalną społeczność. – Potrząsnął głową.

– A co z tym? – zapytałam, wskazując człowieka stojącego za Liamem. Mieli takie same zielone oczy, ale włosy tego mężczyzny były nieco dłuższe i miały jaśniejszy odcień brązu. Domyślałam się, że Afroamerykanka, stojąca obok, to jego żona.

– Declan Alvin Callahan...

– O co im, kurwa, chodzi z tymi drugimi imionami zaczynającymi się na A? – zapytałam.

Fedel rozejrzał się wokoło, jakby spodziewał się, że ma odpowiedź gdzieś w papierach. Nie potrzebowałam koniecznie tego wiedzieć, ale patrzenie, jak się miota, było zabawne. Rodowici Włosi, tacy jak ja, wyglądali bardzo podobnie – ten sam oliwkowy odcień skóry, czarne jak smoła włosy i brązowe oczy. Był moją prawą ręką, co w wielu aspektach czyniło go bliższym mi niż rodzony brat. Niemniej nigdy nie chciałam, by czuł się zbyt komfortowo. Niezależnie, jak niedorzeczne były moje pytania albo jak wydawały się bezcelowe, jego zadaniem było zdobyć odpowiedź albo zginać, próbując.

– Zdaje się, że to tradycja sięgająca lat czterdziestych dziewiętnastego wieku, kiedy pierwszy Callahan przybył tu z Irlandii – odpowiedział w końcu. Kiwnęłam głową i czekałam na dalszy ciąg.

– Declan Alvin Callahan, wiek dwadzieścia dziewięć lat, żonaty z Coraline Wilson, wiek dwadzieścia pięć lat. Jest synem starszego brata Sedrica, który został sprzedany przez Valero dwadzieścia lat temu i zabity przez policję podczas strzelaniny w Chicago. Od tego czasu Sedric wychowywał Declana jak własnego syna. Jego żona, Coraline, jest córką Adama Wilsona, grubej ryby i właściciela banku. Z tego, co mi powiedziano dzisiaj rano, wnioskuję, że Declan kilka lat temu włamał się do systemu i ukradł Rosjanom dwadzieścia siedem milionów. Większość z nich nadal nie wie, że to on. Ci, którzy wiedzieli, zostali zabici prawdopodobnie przez Neala.

*Cóż za urocza rodzinka.*

– Coraline. Jej twarz wydaje mi się znajoma – oznajmiłam, wpatrując się w zdjęcie żony Declana Callahana.

– Może dlatego, że gdyby Robin Hood i Matka Teresa mieli dziecko, to wyszłaby im ona.

Próbowałam powstrzymać uśmiech.

– Wyjaśnij.

Rozłożył zdjęcia na całym stole. Na każdym z nich Coraline karmiła bezdomnych, oddawała krew, budowała domy lub wykonywała inne tego typu zajęcia.

– Ona spędza więcej czasu, rozdając cały ten szajs, niż reszta rodziny. Tylko w zeszłym roku wydała dziewięć milionów na cele charytatywne i wypracowała dwa tysiące godzin społecznie. Wygląda to tak, jakby czuła się...

– Winna – uznałam. Dawanie jest normalne. Dawanie, by sprawić wrażenie bycia lepszym człowiekiem też jest normalne, ale to wykracza daleko poza taką sytuację.

*To może być problem. Obie te kobiety wydają się uwielbiać swój poziom życia, ale nienawidzić sytuacji, w jakiej się znajdują... Po prostu wspianiale.*

Uniosłam ostatni plik zdjęć i już wiedziałam, kogo przedstawiają – cały świat wiedział.

– Sedric A. Callahan, nazwany tym imieniem po pierwszym Callahanie, wiek pięćdziesiąt cztery lata, i jego żona, Evelyn Callahan, wiek pięćdziesiąt jeden lat, pilnuje, by ich dzieci dobrze się prowadziły – wygłosił, odkładając akta.

– Fedel, niegrzecznie jest oceniać. – Uśmiechnęłam się złośliwie. Prawda jest taka, że byłam pod całkiem sporym wrażeniem, a nie łatwo mnie zadziwić.

Widać było, że zielone oczy Liam odziedziczył po matce, a ciemniejsze akcenty wyglądu po ojcu. Wszyscy wyglądali naprawdę dobrze i z tego, co wiedziałam, wynikało, że byli naturalni, no, może poza Barbie z Malibu. Była ładna, chociaż mogłam łatwo stwierdzić, co miała sztuczne. Niemniej wszyscy przypominali mi postaci wyciągnięte z ramówki Hallmarku.

– Proszę pani, dlaczego, u diabła, Sedric wycofuje się i pozwala przejąć władzę drugiemu synowi? To nie ma sensu. Sprawdziłem jego stan zdrowia, wszystko z nim w porządku.

Odczekałam chwilę, delektując się winem i przyglądając zdjęciom. Fedel miał rację. Ludzie tacy jak my nie odpuszczają tak

po prostu. Nie przechodzimy na emeryturę. Umieramy i dopiero wtedy ktoś próbuje nas zastąpić. Ale myślę, że znam Sedrica nieco lepiej, mój ojciec często o nim mówił.

– Wiem tylko, że wcale nie chciał sprawować władzy, ale nie miał wyjścia po śmierci brata. Teraz próbuje zetrzeć krew z rąk i przenieść odpowiedzialność na syna.

Zmarszczył brwi i potrząsnął głową, patrząc na zdjęcie.

– Irlandczycy i ich pieprzone dramaty.

– Mój ojciec również stracił starszego brata, Fedelu. My, Włosi, też mamy swoje dramaty.

– Tak, cóż, oni nadal potrzebują ciebie bardziej niż ty ich.

– Czy żony angażują się w interesy? – zapytałam, ignorując go. Evelyn wyglądała na zbyt słodką, by nosić przy sobie broń, z tymi jej piaskowo brązowymi włosami zwiniętymi w eleganckie loki pod wielkim kapeluszem, ale jednak to moja babcia nauczyła mnie strzelać. Miałam zaledwie siedem lat i od tego momentu nigdzie nie ruszałam się bez broni.

Fedel oburzył się.

– Nie. Zdecydowanie wolą mieć czyste ręce, planują imprezy, pilnują, by wszyscy byli obecni na niedzielnej mszy, biorą udział w wydarzeniach charytatywnych i comiesięcznych uroczystych kolacjach. Wszystkie wiedzą, co się dzieje, i przyjmują to z otwartymi ramionami, ale nie są na twoim poziomie, pani.

Uśmiechnęłam się i podniosłam na niego wzrok.

– A cóż to za poziom?

Fedel poprawił krawat i usiadł prosto, jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, oczy miał prawie całkiem czarne.

– Ty, pani, jesteś bezwzględna i nie ma na tej planecie istoty, która śmiałaby przeciwstawić ci się. Wpakowałabyś nam kulkę w łeb, gdybyśmy kiedykolwiek okazali nielojalność tobie lub rodzinie. Ty jesteś szefem – odparł.

Popatrzyłam na mężczyzn otaczających mnie, przytaknęli, nie nawiązali kontaktu wzrokowego, ale byli świadomi, że patrzą.

Poczułam się dumna. Poświęciłam wiele krwi, potu i żadnych łez, by upewnić się, że wszyscy wiedzą, kto tu jest szefem. Może i jestem ładna i młoda, ale nazywam się Giovanni. Giovanni byli – i zawsze będą – piękni, ale śmiertelnie niebezpieczni, kiedy zostaną sprowokowani.

Skinęłam głową i rozsiadłam się wygodniej w fotelu, kończąc wino, kiedy zaczęliśmy schodzić do lądowania. Teraz to ja byłam głową Imperium Giovannich, ale o tym fakcie wiedzieli tylko moi ludzie i ojciec. Świat nadal wierzył, że to on jest szefem, ale odkąd skończyłam osiemnaście lat, wszystko – narkotyki, morderstwa, pieniądze – było zarządzane przeze mnie, ponieważ mój ojciec umierał. Wspaniały Orlando „Żelazne Ręce” Giovanni umierał na raka jelita grubego w czwartym stadium. Dziewięćdziesiąt procent chorób można wyleczyć, jeśli ma się kartę kredytową z odpowiednim limitem. Jednak rak to wredny skurwiel, który wpakował się w te dziesięć procent, którego nie da się kupić.

Ironią było, że większość ludzi w naszym świecie wierzyło, że tylko synowie mogą doprowadzić nasze podziemne imperium do świetności. Mój ojciec do nich nie należał. Uważał się za wielkiego szczęściarza. Wszyscy mężczyźni w naszej rodzinie umierali prawdopodobnie na tego samego raka, ale kobiety były ulepione z twardszej gliny. Moja babcia dożyła stu czterech lat i umarła we śnie, z bronią pod poduszką. Przyczyną śmierci mojej matki była katastrofa lotnicza.

Miałam sześć lat, gdy domyśliłam się, czym zajmuje się moja rodzina. Byłam bystrzejsza niż większość dzieciaków w moim wieku, a jako siedmiolatka już uczyłam się strzelać. Do jedenastego roku życia uczyłam się w domu, głównie algebry na poziomie college’u, wiedzy o kartelach narkotykowych i, na żądanie ojca, walki wręcz. Kiedy skończyłam siedemnaście lat, znałam ten biznes jak własną kieszeń. Fedel miał rację. Wpakowałabym mu kulę w łeb bez mruknięcia okiem, gdyby dał mi powód, a naprawdę go lubię.

– Panno Giovanni, jesteśmy w Chicago – poinformował pilot, kiedy wstawałam z siedzenia.

Monte, mój ochroniarz i trzeci w hierarchii, otworzył drzwi samolotu i wysiadł pierwszy, a za nim podążyli dwaj mężczyźni niosący moje rzeczy. Ten kretyń, Nelson, stał na przodzie samolotu i z całych sił starał się nie nawiązać kontaktu wzrokowego z nikim z nas, kiedy do niego podeszliśmy.

– Mi-łego d-dnia, panno Gio-van-ni.

Kiedy podawałam mu marynarkę, popatrzył na mnie z przeżeniem.

– Zanieś to siostrze i opowiedz, jak bliski śmierci dziś byłeś, a jeśli już o tym mowa, zanim spotkamy się następnym razem, upewnij się, że znajdziesz swoje jaja.

Wysłałam na zewnątrz, gdzie zastałam lśniąca, czarną limuzynę, czekającą na mnie. Zatrzymałam się obok Monte i starałam powstrzymać przed przewróceniem oczami.

*Gdzie ja niby jadę, na studniówkę?*

– Monte, załatw mi samochód, biały... Jak najszybciej – westchnęłam. Nie chciałam by mnie wożono. Chciałam prowadzić. Potrzebowałam tego. To było jedno z moich czterech P. Pływanie, pistolety, pieprzenie i prędkość, to jedyne cztery rzeczy, które pomagały mi rozjaśnić umysł.

– Tak, proszę pani – powiedział i wyciągnął telefon, od razu zaczynając rozmowę. Jeśli Fedel był moją prawą ręką, Monte był lewą. Nie dało się go zaskoczyć. Nie potrzebował doceniania ani zauważenia, a odzywał się tylko w razie konieczności. W odróżnieniu od Fedela i mnie on był jedynym pół Włochem. Blond włosami wyróżniał się nie mniej, niż gdyby Donatella Versace wkroczyła do Walmartu. Jego rozwiązanie? Golił się na łyso.

Fedel stanął za mną i podał prywatny telefon. Tylko jedna osoba miała ten numer.

– *Ciao, padre*, dzwonicz, by się upewnić, że wsiadłam do samolotu? – zapytałam, podczas gdy Monte i Fedel załatwiali nowe auto.



Zaśmiał się i zakaszłał.

– *Il mia bambina dolce*<sup>1</sup>. Nigdy bym w ciebie nie zwątpił. W końcu to ty odnowiłaś kontrakt.

W kontrakcie zapisano, że z własnej woli poślubię Liama Aleca Callahana i połączę nasze rodziny. Orlando i Sedric podpisali kontrakt piętnaście lat temu, kiedy go stworzyli. Ja i Liam musieliśmy złożyć podpisy po skończeniu osiemnastu lat, a potem jeszcze raz w pierwszym roku małżeństwa.

– Tak, zrobiłam to. A on? – spytałam akurat w momencie, kiedy biały Aston Martin zatrzymał się tuż przede mną. Uśmiechnęłam się, odwróciłam do Monte i Fedela i skinęłam im głową. *Teraz dużo lepiej.*

– Jeszcze nie. Ale on, jego ojciec i bracia powinni tu być w każdej chwili, by dopełnić formalności. – Praktycznie wypłuwał płuca, ale już się do tego przyzwyczaiłam.

Wzięłam kluczyki od Monte i wślizgnęłam się za kierownicę, pokazując mu, by też wsiadł. Dobrze się spisał, więc mógł jechać ze mną.

– Domyślam się, że jeszcze nie widział wprowadzonych zmian. – Zapowiadało się interesująco.

– Mówisz o tej części, w której zastrzegasz sobie prawo do informacji i podejmowania decyzji dotyczących wszystkich jego przyszłych interesów? – Orlando zaśmiał się. – Obserwowanie jego reakcji będzie bardzo ciekawym doświadczeniem. Nie jest to zwyczajowa pozycja żon.

Parsknęłam, wciskając pedał gazu, rząd czarnych sedanów ruszył za mną, kiedy wyjeżdżałam z lotniska.

– To nie podlega dyskusji. Jeśli chce mieć udział w moim imperium, muszę być pewna, że go nie zniszczy. Jego brat włamał się do naszej bazy danych dziś rano. Wiedzą, ile jesteśmy warci. Podpisze to i zaakceptuje, że nie jestem normalna. Nie oczekuję normalności – odparłam, mknąc boczną drogą prowadzącą do

---

<sup>1</sup>Och, moja słodka dziewczynka (przyp. red.).

naszego domu w Chicago. Trzymaliśmy go, mimo że nigdy nie spędzaliśmy tu czasu. Wygląda na to, że teraz tu utknęłam. – *Pozwolites* im włamać się do naszej bazy. – Uśmiechnęłam się.

Monte spojrział na mnie, kręcąc głową, ale również się zaśmiał. Wiedział, o czym mówię, nawet jeśli nie słyszał całej rozmowy.

Declan był dobry – nawet świetny. Był jedną z trzech osób, które potrafiły przełamać moje zabezpieczenia pierwszego stopnia – druga nie żyła, a trzecia to ja. Jeśli Callahan nie podpisze, co znaczyłoby, że jest idiotą, Declan zostanie zakopany tuż obok numeru dwa. Nienawidzę hakerów, którzy działają przeciwko mnie.

– Moja droga, gdybyś nie była moją córką, bałbym się ciebie. – Nawet przez telefon słyszałam śmiech w jego głosie.

– Może właśnie dlatego, że *jestem* twoją córką, powinienes się mnie bać. – W czasach swojej świetności Orlando potrafił sprawić, że dorośli mężczyźni płakali i błagali o śmierć. Gdyby dorwał ich w swoje ręce, ból miałiby jak w banku.

– Jesteś jedną z najlepszych w historii. Jednak nie lekceważ Liama Callahana. Może cię to zaskoczy, ale on jest tak samo albo nawet bardziej bezwzględny niż ty. – Miał rację. Liam Callahan wzbudzał strach wśród wielu. Był znany jako „Demon ze wschodu”, a ja byłam nieznaną „Złą wiedźmą z zachodu”.

– Proszę pani. – Monte odchrząknął i podał mi telefon służbowy.

– Do zobaczenia wkrótce. *Addio* – powiedziałam do ojca i rozłączyłam się.

Monte podłączył telefon do Bluetootha.

– Niech to będzie coś kurewsko dobrego. – Wyjeżdżając z zakrętu, mocno przekroczyłam limit prędkości.

– Z przyjemnością stwierdzam, że jest, proszę pani – odparł Fedel. – Ryan Ross, prawa ręka Amorego Valero, wdepnął w niezłe gówno, bo prowadził po pijanemu. Zgadnij, kto go zgarnął.

– Fedel... – ostrzegłam. Wiedział dobrze, że ze mną nie gra się w zgadywanki.

– Tak się szczęśliwie złożyło, że to Brooks go zatrzymał i przyprowadził do nas. Czeką w pokoju pod domem, tak naćpany, że nie widzi na oczy... ale wciąż milczy.

– Do widzenia, Fedel – pożegnałam się, a Monte zakończył połączenie.

– Czy to było kurewsko dobre, proszę pani?

Przytaknęłam, zbliżając się do mojego przysłego męża, mojego imperium i nowego źródła informacji.

– Tak, Monte, to było kurewsko dobre.